

DR. ZOFJA GARLICKA

ZŁOBKI DZIENNE

— D L A —
NIEMOWLĄT MATEK PRACUJĄCYCH

NA PODSTAWIE ODCZYTÓW DLA
INSPEKTORÓW I PODINSPEKTORÓW
FABRYCZNYCH,
WYGŁOSZONYCH W CZERWCU R. 1925

2896 KPiP



1 1 0 2 8 9 6

1102896

DR. ZOFJA GARLIČKA

ŻŁOBKI DZIENNE

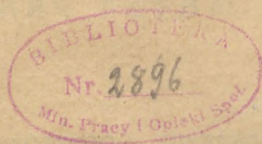
— D L A —

NIEMOWLĄT MATEK PRACUJĄCYCH

NA PODSTAWIE ODCZYTÓW DLA
INSPEKTORÓW I PODINSPEKTORÓW
FABRYCZNYCH,
WYGŁOSZONYCH W CZERWCU R. 1925

Odbitka
Z „LEKARZA POLSKIEGO”
Rocznik II — № 4 15

W A R S Z A W A R O K 1 9 2 7 .



Drukarnia SIŁA Warszawa

Uchwała sejmowa o zakładaniu żłobków dziennych przy zakładach handlowych i przemysłowych postawiła u nas na porządku dziennym sprawę opieki nad pracującą matką i jej dzieckiem. Na zachodzie postawioną jest ona mocniej i realniej. U nas realizacja ustawy napotykała trudności natury materialnej. Jednak w budżecie racjonalnym, chociażby najbardziej napiętym, od ważności sprawy zależy miejsce, jakie w tym budżecie otrzyma. Obawiam się, iż ważność sprawy, którą chcę poruszyć jest niedoceniana.

Według sprawozdań inspektorów pracy z działalności w r. 1923, w zarejestrowanych zakładach przemysłowych w Polsce liczba pracujących kobiet stanowi 26, 6⁰/₁₀₀ ogółu pracujących. Jest to odsetek poważny. Nie posiadamy danych, które by pozwoliły ustalić, jaką ich część stanowią kobiety zamężne, względnie dietne. W Niemczech przed wojną mężatki i wdowy stanowiły połowę (51, 8⁰/₁₀₀ w r. 1907) ogółu pracujących kobiet. Po wojnie praca żony stała się, przynajmniej wśród inteligencji polskiej, zjawiskiem prawie powszechnem.

Ponieważ trud matki, wychowującej kilkoro dzieci i pełniącej w dodatku obowiązki gospodyni domu, jest większym od bardzo nawet ciężkiej pracy zawodowej, - pracująca zawodowo matka musi być stale przemęczoną, bo wykonywa co najmniej podwójną pracę przeciętnego mężczyzny. Tem się tłumaczy fakt, iż neurastenja, ta choroba par excellence męska, wśród kobiet, pracujących zarobkowo, spotyka się równie często, jak wśród mężczyzn. Nie mamy jeszcze własnych statystyk porównawczych,

nie udało mi się zdobyć powojennych statystyk obcych, zmuszoną więc jestem do porzucenia na przedwojennych statystykach Kas chorych niemieckich i austriackich, jako najdokładniej opracowanych i najbardziej dostępnych. Nie będę przytaczała ich w całości. Synteza ich da się streścić w dwóch faktach: 1-o z wyjątkiem okresu starości, śmiertelność i chorobowość wśród kobiet pracujących jest większa, niż wśród ogółu kobiet; 2-o gdy wśród ogółu ludności śmiertelność męska jest większa od śmiertelności kobiecej, rzecz ma się odwrotnie wśród ludności pracującej, — tam, znowu z wyjątkiem okresu starości, śmiertelność kobiet jest wyższą od śmiertelności mężczyzn. Niestety w dostępnych mi statystykach niema podziału na pracownice dietne i bezdietne. Istnieją, naturalnie, szkodliwości, związane z pewnem rodzajem pracy, które gorzej znoszą kobiety, zarówno matki, jak dziewczyny, niż mężczyźni (praca pod ziemią, zatrucia), lub które wywierają wpływ ujemny specjalnie na organa kobiece (nożne motory, drżenie podłogi, chodzenie po piętrach), ktokolwiek jednak zna tryb życia matki, zmuszonej do pracy zarobkowej, ktokolwiek widział stan wyczerpania, w jakim te matki przychodzą zrana do fabryki po nocy, spędzonej przy chorem dziecku lub przy praniu bielizny dla całej rodziny, ten zgodzi się ze mną, że na zwiększenie chorobowości i śmiertelności pracujących kobiet składają się głównie przepracowane matki.

Praca kobiet pod ziemią i kobiet ciężarnych w trujących zawodach została zakazana prawem. Współpraca lekarzy i Inspektorów fabrycznych i pewne dodatki w ustawie mogą zapewnić robotnicy ciężarnej lub ginekologicznie chorej przeniesienie od motoru nożnego na elektryczny, z wyższych pięter

tkalni, na parter. Uregulowanie pracy matek wymaga szerszej reformy społecznej.

Reformę taką nakazuje nie tylko troska o zdrowie kobiety, lecz może w większym jeszcze stopniu troska o jej dziecko. W całej zresztą ochronie pracy kobiet ma się głównie nie pracownicę samą przez się, lecz obecną lub przyszłą matkę na względzie.

Nie będę się zastanawiała nad powszechnie znanym, a w przyczynach swych bardzo złożonym zjawiskiem, że w miarę rozwoju cywilizacji i większego udziału kobiet w pracy pozadomowej zmniejsza się ilość porodów, przypadająca na każde małżeństwo, ani nad dawną, dużemi cyframi popartą obserwacją prof. Pinard'a, że waga noworodka jest tem większą, im dłuższym był odpoczynek przedporodowy jego matki. Chodzi mi narazie o wpływ pracy zarobkowej matki na życie niemowlęcia, już na świat wydane. Pewne światło na tę kwestję rzucają powojenne dane z Francji. Marbeau oblicza, że śmiertelność wśród dzieci robotnic fabrycznych jest o 50% większa, niż wśród ogółu dzieci, a o 65% większa, niż wśród dzieci matek niepracujących. Dr. Fellhoen podaje 38,46% śmiertelności wśród niemowląt w przemyśle włókienniczym w okręgu Lille Dr. Binet stwierdza, iż na 10-ro osetków, przynoszonych do szpitala w Roubaix w stanie beznadziejnym, 9-ro jest dziećmi robotnic fabrycznych, pozostawianemi na opiece sąsiadki, i że 34% matek pracujących karmić nie mogło.

Gdy byłam lekarką fabryczną w Łodzi, stykałam się niejako z urzędu z dużą ilością pracujących matek. Kwestja jednoczesnego wychowywania niemowlęcia i pracy fabrycznej wydała mi się bardzo nieuregulowaną i dość poważną, aby się nią bliżej zająć. Uważałam, że nie mam prawa poprzestać na wrażeniach osobistych, lecz muszę je spraw-

dzić w sposób jak najbardziej obiektywny. W tym celu zaczęłam w r. 1908 zbierać materiał statystyczny w fabrykach przedzalniano tkackich Scheiblera i Grohmana. Z wybitną pomocą przyszedł mi dr. S. Skalski, który zbierał materiał według moich schematów w fabryce Heinzla i Kunitzera.

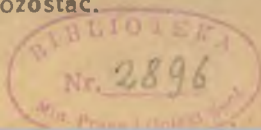
Materiał zebrany został drogą wywiadów, od kobiet zdrowych, zgłaszających się do ogłędzin lekarskich w celu powrotu do pracy po przerwie porodowej. Materiał całkowity obejmuje 659 matek i 2.399 porodów. Jak się po jego zebraniu okazało, zawierał on przypadki, gdzie matka przerywała pracę na lat kilka, w ciągu których odbyła parę porodów i odchowala, nie pracując wcale, parę niemowląt z rzędu. Były to jednak przypadki nieliczne. W założeniu swoim cała praca dotyczyła kobiet pracujących, nie mogła więc być na wzór prac francuskich statystyką porównawczą śmiertelności lub chorobowości dzieci kobiet pracujących i niepracujących. Miała za cel zbadać wśród tych matek pracujących wpływ dłuższego lub krótszego odpoczynku poporodowego na żywotność ich niemowląt.

W tym celu podzieliłam cały materiał na dwie grupy: 1-ą taką, gdzie matka wróciła do fabryki w 10 tygodni po porodzie lub później, 2-gą taką gdzie matka wróciła do fabryki prędzej, niż w 10 tygodni po porodzie. W każdej z tych grup obliczałam śmiertelność dzieci w wieku od 10 tygodni do 3-ich lat.

Przypadków, gdzie niemowle zmarło przed 10 tygodniami, nie wciągnęłam do żadnej grupy, a więc wogóle wykluczyłam ze statystyki, w imię ścisłego obiektywizmu; ogromna ich większość weszłaby naturalnie w skład 2-ej grupy, bo jeśli niemowle umiera w pierwszych tygodniach życia, matka zwykle zaraz po przepisanych 6-ci u tygodniach poporodowych

wraca do pracy; ale ten wczesny powrót jest skutkiem, a nie przyczyną śmierci niemowlęcia, które w tej chwili już nie żyje z powodu np. wrodzonej niezdolności do życia. Wszystkie te przypadki powiększyłyby więc, wprowadzile w kierunku dla mnie pożądanym, ale niesłusznie śmiertelność 2-ej grupy. Wolałam mieć wynik cyfrowy, (jeśli go wogóle miałam) mniej rażący, ale zupełnie pewny i wyjaśniający w sposób obiektywny rzeczywisty stan rzeczy. Wyluczając z 2-ej nie mogłam, naturalnie, analogicznych przypadków wciągać do 1-ej grupy, bo obarczyłabym statystykę niczem niewytłomaczonym błędem na rzecz śmiertelności 1-ej grupy. Więc, jak już zaznaczyłam, wyluczyłam wogóle ze statystyki wszystkie przypadki śmierci dzieci przed 10-ciu tygodniami.

Obliczałam śmiertelność w wieku do lat 3-ich, a nie w ciągu pierwszego roku życia dla dwóch przyczyn: po pierwsze, uważałam, że krótki okres życia od 10 tyg. do 1 roku więcej może podlegać przypadkowości, zwłaszcza wobec szczupłego materiału, jakim rozporządzam. Powtóre: nie mogłam mieć statystyki chorobowości, miałam tylko śmiertelność dzieci, a chciałam jednak zdać sobie sprawę nie tylko z tego w jakim stopniu opieka matki odsuwa śmierć od jej niemowlęcia przez sam czas trwania tej opieki, lecz także, czy mu ona daje pewien zapas zdrowia, odporności, a więc i żywotności na przyszłe lata. Chciałam uniknąć zarzutu, iż wskutek mniejszej pieczołowitości wymierają niemowlęta słabsze, do życia mniej zdolne, a ta ich większa śmiertelność szybko wyrównać się może w najbliższym czasie, gdy wszystkie lub prawie wszystkie matki do pracy odchodzą, Dlatego też wzięłam okres dłuższy niż ten, w ciągu którego jakakolwiek pracująca poza domem matka może przy swem dziecku pozostać.



Po odrzuceniu przypadków dzieci 1) nieżywo urodzonych, 2) takich, co umarły w pierwszych 10 tygodniach życia i 3) takich, co w chwili zbierania materiału nie miały lat 3-ch pozostało mi 1,211 dzieci u 385 matek.

W 992 przypadkach matki wróciły do pracy po 10 tygodniach, to jest pierwsza grupa — późnego powrotu do pracy.

W 219 przypadkach matki powróciły do pracy przed 10-ciu tygodniami, to jest 2-ga grupa — wczesnego powrotu do pracy.

A więc na 1,211 należy do:

		co stanowi % ogólnej liczby	z nich zmarło do 1.3-ch	co stanowi % śmier- telności	
1-ej grupy	992	81,01—	273	27,52—	100
(późnego powrotu matki do pracy				t. j. umiera	
2-ej grupy	219	18,09—	84	38,35—	139
wczesnego powrotu matki do pracy					

Na każde 100 zmarłych dzieci pierwszej grupy umarło w tym samym okresie czasu (w wieku od 10 tygodni do lat 3-ch) 139 dzieci drugiej grupy.

Ta różnica 39 na 100 dość wyraźnie przemawia za fatalnym wpływem na żywotność dzieci wczesnego powrotu matki do pracy.

Naturalnie, że tak wybitna różnica liczb nie jest wyrazem li tylko różnicy w długości trwania opieki macierzyńskiej. Z chwilą powrotu matki do pracy rozpoczyna się zwykle dokarmianie, a niekiedy, u nas bardzo rzadko, całkowite sztuczne odżywianie niemowląt. Część grupy drugiej stanowią niemowlęta bardzo biednych rodzin, gdzie matkę wypędza do pracy nędza, która już sama przez się jest czynnikiem, zwiększającym śmiertelność dzieci.

Z wyjątkiem sztucznego odżywiania, nie mogłam przestudjować wpływu każdego z tych czynników oddzielnie. Powinnabym właściwie grupować przypadki, gdzie jeden tylko czynnik jest zmienny, przy innych stałych, ale potrzebaby do tego kolosalnych cyfr, jakimi rozporządzać mogą jedynie statystyki rządowe, których my jeszcze nie posiadamy. Mogłam tylko ujawnić wpływ na żywotność dzieci kompleksu warunków, którego ośrodkiem jest wczesny powrót matki do pracy, a okolicznościami towarzyszącymi-przyczyny i skutki tego wczesnego powrotu.

Należało by przypuszczać, że jednym z tych skutków będzie nieraz przejście niemowlęcia na sztuczne odżywianie.

Jak już wspominałam, wpływ tego czynnika udało mi się zbadać.

Na owe 1211 dzieci w wieku od 10 tyg. do 3-ich lat było:

		0/0	umarło w wieku od 10 tyg do 3-ich lat.	0/0
1) nie karmionych piersią	12	0,90/0	4	33,330/0
2) karmionych krócej jak 10 tyg.	6	0,450/0	2	33,330/0
3) karmionych od 10 tyg. do 9 mies.	74	6,10/0	21	28,380/0
4) karmionych 9 mies. i dłużej	1009	83,30/0	220	21,800/0
5) karmionych do śmierci, która nastąpiła między 10 tyg. a 9 mies.	110	9,10/0	110	1000/0

Istnienie ostatniej grupy obniża, naturalnie, śmiertelność 3-ej i 4-ej, stworzenie jej stało się potrzebnem wobec tego, iż obliczając śmiertelność dzieci w wieku od 10-ciu tygodni, wykluczaliśmy tem samem z 2-ej grupy niemowlęta, zmarłe w czasie karmienia. Mamy w ten sposób we wszystkich grupach jakgdyby zobrazowany zapas żywotności,

z którym dziecko wchodzi w życie po ukończeniu okresu karmienia piersią matki.

Ogólna śmiertelność dzieci, w wieku od 10 tyg. do 3-ich lat wynosiła 29,48%

Jak widzimy wśród dzieci objętych moją statystyką, karmione sztucznie stanowią nikły, odsetek (0,9%) włączając do odstawienia od piersi zawdzięczamy tą dużą śmiertelność dzieci, wcześniej opieki pozbawionych. Zresztą po 10 tyg. śmiertelność sztucznie karmionych nie jest już tak przerażająco wielka. Umierają one przeważnie w pierwszych tygodniach życia. Potwierdziły to moje własne zestawienia zaczerpnięte z tego samego materiału, a ustalające: śmiertelność niemowląt od urodzenia do roku w zależności od karmienia; rozpowszechnienie karmienia własną piersią; czas karmienia. Są one następujące.

Na 1733 noworodki było martwych płodów 31. t. j. 1,79%

Na pozostałe 1702-oe żywo urodzonych było:

- 1) nie karm. pierscią 40 t. j. 2,35% umar. w 1-ym r. 26 t. j. 65%
- 2) karm. krócej niż 10 tyg. 15 t. j. 0,88% " " " 5 t. j. 33%
- 3) " od 10 tyg. do 9 mies. 118 t. j. 6,93% " " " 17 t. j. 14, 41%
- 4) " " 9 mies. i dłużej 1234 " 72, 50% " " 115 t. j. 9, 32%
- 5) " do śmierci, która nastąpiła przed 9 mies. 295 t. j. 17,33%

Ogólna śmiertelność niemowląt w 1-ym roku życia wyniosła: na 1702-e niemowląt 458 śm. t. j. 26,91%

Jak wynika z tablicy wczesnego i późnego powrotu do pracy, robotnice wracają do fabryki przed 10 tyg. po porodzie w 18,09% przypadków, przestają karmić przed 10 tyg. zaledwie w 0,38% przypadków. Karmienie własną piersią to w ciągu czasu jaknajdłuższego jest bardzo rozpowszechnione. Trwało ono przez 9 miesięcy w 72,5% przypadków. Są to wyniki zupełnie inne, niż Dr. Bizet otrzymał we Francji. Polskie robotnice karmią jak tylko i kiedy tylko mogą. Większy odsetek śmiertelności wśród dzieci, których matki wcześniej wracają do pracy nie jest

*) Odsetek śmiertelności 3-ej i 4-ej grupy nie jest realnym, bo jest obniżony przez istnienie 5-ej grupy, gdzie śmiertelność wynosi naturalnie, 100 %

wywołany odstawieniem ich od piersi, lecz brakiem opieki w godzinach pracy matki.

Niezbędne w tych godzinach dokarmianie odbywa się u nas w sposób fatalny. Na 40 sztucznie karmionych niemowląt zmarło 26 (Jak wynika z porównania dwóch ostatnich tablic—przeżwanie w pierwszych 10 tygodniach po urodzeniu)

Również inne statystyki polskie (dr. Szenajch) wykazują tę ogromną śmiertelność sztucznie karmionych noworodków, w pierwszych tygodniach życia, a więc ilustrują w sposób jaskrawy jak bardzo źle to sztuczne pożywienie jest przygotowywane.

Z obserwacji moich wypadło, iż naogół robotnice nasze późno wracały do pracy (przynajmniej w tym czasie i w tych fabrykach, gdzie materiał był zebrany). Nie opłaca się robotnicy powrót do pracy, jeśli w zamian za to ma dać dziecku płatną opiekunkę. Idą więc wcześniej do roboty albo te, które mają do opieki nad niemowlęciem jakąś krewną (zwykle małą dziewczynkę albo staruszkę niezdolną do pracy zarobkowej), albo te, które wyjątkowa nędza, np. nieobecność męża, lub jego niezdolność do pracy, zmusza do pozostawiania niemowlęcia bodaj bez opieki, byle ratować od głodu resztę rodziny. Nawet nie piąta część matek (18,09%) wraca do pracy przed 10-ciu tygodn. pomimo iż zasiłek dostają tylko do 6-ciu tygodni. Z tego widać, jak bardzo odczuwają potrzebę zaopiekowania się niemowlęciem przez czas dłuższy i jak wielki gwałt sobie zadają, porzucając je z musu. Czy to nie jest jeden z najważniejszych powodów wzmożonej nerazności wśród pracujących kobiet? I ze względu na dziecko i matkę należy stan rzeczy poprawić: albo zapewnić niemowlęciu opiekę matki, albo na godziny jej pracy dać mu dobrą opiekę, społeczną.

Z tych dwóch alternatyw uważam za więcej

pożądaną i więcej realną—stworzenie dobrej opieki społecznej. Za bardziej pożądaną dlatego, iż ta opieka społeczna zorganizowana i kierowana przez fachowców, postawiła-by na wyższym poziomie całą sprawę wychowywania niemowlęcia, zaś zwolniona z pracy matka wychowywała-by je dalej w sposób barbarzyński, jak się to dotychczas w ogromnej większości wypadków u nas dzieje. Mamy z Francji takie dane jak Desvarte'a, który stwierdza, iż śmiertelność niemowląt w żłobkach jest mniejsza, niż tych, których matki nie pracują wcale. W żłobkach zakładów Baccarat mamy 2^o/_o śmiertelności, Sewres—2.5^o/_o (zamiast 16^o/_o przed uruchomieniem żłobka). W sprawozdaniu swem z dn. 24V1918. Le Comité du travail féminin przytacza 70 żłobków dziennych przy fabrykach od 2-ch do 60-ciu, łóżeczek gdzie śmiertelność jest: żadna, 0,8^o/_o, do 2^o/_o; podobne rezultaty osiągnięto w Claude Guillemand, a także w 50 żłobkach, o których mówi dr. Feilhoen na zjeździe w Bordeaux. Prof. Pinard, który przed 30 laty był stanowczym zwolennikiem umożliwienia matkom wychowywania w domu własnych niemowląt, przez udzielanie im zapomóg (pouponilere były bardzo drogie, a crèches dawały ogromną śmiertelność) przed wojną już uznał celowość żłobków dziennych przy warsztatach pracy. Z jego inicjatywy powstał pod Paryżem dom dla 300 matek karmiących.

Za bardziej realny uważam ten sposób rozwiązania sprawy i dlatego, że nasze prawodawstwo już tą drogą poszło, uchwalając ustawę o żłobkach dziennych, i dlatego, że jest to sposób tańszy. Zarobek matki, z którego utrzymuje się nieraz cała rodzina, musi być większy niż koszt utrzymania w żłobku jednego niemowlęcia. Jaques Mornet podaje w r. 1910 kosztą dziennego utrzymania niemowlęcia w żłobkach fabrycznych na 0,32 do 1,05 fr. (bez amorty-

zacji lokalu), a wyjątkowo niski zarobek matki na 2 fr. Prof. Pinard w swym komunikacie do akademii medycznej z dn. 3 XII 1916 proponuje zakaz pracy fabrycznej dla ciężarnych, karmiących i matek niemowląt nie starszych nad 6 mies. z wypłaceniem w ciągu tego czasu po 5 fr. dziennie. W żłobkach niemowlęta pozostają do roku. Jeśli zwolnienie matki od pracy ma zastępować żłobek, powinna w ciągu roku otrzymywać zarobek, pozostając w domu. Między moimi kartkami statystycznymi mam sporo takich, które notują 8-10-12 porodów w ciągu 15-20 lat. Robotnicę taką trzeba-by właściwie utrzymywać w ciągu całego tego okresu intensywnej rozrodczości. Zdaje mi się, że są to rzeczy nie do zrealizowania i nawet nie do zaproponowania.

Naturalnie, iż zaniedbana opieka społeczna nad niemowlęciem pracującej matki zostanie konsekwentnie przeprowadzona, będziemy musieli nieraz załatwiać sprawę kompromisowo: zwalniać na czas dłuższy matki, pracujące w zakładach, gdzie żłobki nie zostały jeszcze uruchomione.

Naogół jednak wydaje mi się, iż Polska powinna pójść i pójdzie drogą tworzenia społecznych instytucji opieki nad matką i dzieckiem. Istnienie tych instytucji podniesie wychowywanie niemowląt na wyższy poziom teoretyczny i praktyczny, a więc, wypełniając niebezpieczną lukę naszego życia społecznego, jednocześnie postawi tę dziedzinę życia na wyższym poziomie kulturalnym, przez to wniesie wielkość dodatnią do całokształtu naszej cywilizacji, co przecie jest zadaniem wszelkich trwałych poczynąń społecznych.

Konieczność stworzenia opieki dla niemowląt na godziny pracy ich matek i umożliwienia tym matkom karmienia własną piersią niemowlęcia nawet w godzinach pracy uznana została na plewszej mię-

dzynarodowej konwencji pracy w Waszyngtonie w r. 1919.

Uznał ją nasz Sejm i Rząd i dał temu wyraz w ustawie z dn. 2 lipca 1924 r. w przedmiocie pracy młodocianych i kobiet¹⁾. W art. 15-m tej ustawy czytamy: „w zakładach, gdzie pracuje ponad 100 kobiet winien przedsiębiorca utrzymywać dla nich urządzenia kąpielowe, oraz żłobek dla niemowląt. Matkom przysługuje prawo korzystania w ciągu godzin pracy z dwóch półgodzinnych przerw w pracy, które wlicza się do godzin pracy”; a w art. 22 „czas wejścia w życie niniejszej ustawy w oddzielnych dziedzinach pracy określi rozporządzenie Rady Ministrów na wniosek Ministra Pracy i Opieki Społecznej, nie przekraczając jednak terminu rocznego od dnia ogłoszenia niniejszej ustawy”.

W myśl art. 22-go Minister Pracy i Opieki Społecznej wygotował we właściwym czasie projekt „rozporządzenia” i szczegółowej „instrukcji” określając termin wejścia w życie „rozporządzenia” na dzień 1 kwietnia 1925 r. Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 17 listopada r. 1924 termin ten wyznacza na dzień 29 lipca 1925 r.

Jednakże dotychczas uchwalona przez sejm ustawa²⁾ i rozporządzenie Rady Ministrów w życie nie weszły: po odroczeniu na rok, grozi im obecnie nowe odroczenie lub nowelizacja ustawy.

Gdzie należy szukać przyczyny zwłoki? Pilność sprawy uzna wszak każdy, kto nie lekceważy sobie życia niemowląt i zdrowia przemęczonych fizycznie i moralnie matek. Nie lekceważy ich sobie napewno ani nasz Sejm, ani Rząd, ani lepsza część społeczeństwa. Bliższe wskazówki potrzebne do realizacji

1) Dziennik ustaw z dn. 29 lipca 1924 r. № 65.

2) Dziennik ustaw z dn. 10 grudnia 1924 r., № 105.

ustawy zostały na czas opracowane. Można by mieć różne zdanie co do niektórych szczegółów w urządzaniu żłobków, jednak każdy przyznać musi, że „Rozporządzenie“ i „instrukcja“ czynią najzupełniej zadość zasadniczym postulatom, którym żłobki bezwarunkowo odpowiadać powinny. Zwróćmy się do Francji, — ma ona bodaj największe doświadczenie w sprawach opieki nad matką i dzieckiem. Paul Letteller³⁾ uznana tam za autorytet, tak postulaty te formułuje: 1) Karmienie piersią, dokarmianie dopuszczalne tylko w wyjątkowych przypadkach na zasadzie decyzji lekarza, w żadnym razie nie smoczkiem, lecz tylko łyzeczką. Według prof. Charles w Liege śmiertelność w żłobkach wynosi przy karmieniu piersią 0,44%, przy sztucznem 12,65%. 2) Strzeżenie wszelkimi siłami przed dostaniem się do żłobka infekcji, tej plagi złych żłobków. W tym celu radzi unikać nagromadzenia niemowląt w dużych żłobkach, nie umieszczać więcej, jak po dziesięciuro na sali, dobierając według wieku. Przy każdym żłobku, jako część absolutnie niezbędna, powinien istnieć pokój izolacyjny, albo przynajmniej dwa boksy, 3) Lokal, odpowiadający wymaganiom ogólnej higieny, a więc dobrze przewietrzalny, dobrze oświetlony, łatwo zmywalny. Lokal taki powinien zawierać: sypialnię po 9 m.³ na łóżeczko, pokój do karmienia, przedpokój, przebieralnię, kuchnię, izolację (lub chociaż boksy). Po zatem p. Letteller, opisuje żłobki bardzo różne pod względem kosztowności urządzenia: przerobione z lokalu sklepowego, urządzone w baraku, wreszcie bardzo luksusowe, a wszystkie doskonale funkcjonujące.

3) Les chambres d'allaitement dans les etablissement Industriels et commerciaux.

Te zasadnicze postulaty zostały, powtarzam, i przez nasze Ministerstwo szeroko uwzględnione.

Lecz zarówno do ustawy jak do rozporządzenia Rady Ministrów wkraśl się, moim zdaniem, błąd wielki zupełnie innej natury: niesłuchanie krótki, bo za ledwie roczny termin do całkowitego, sumarycznego wprowadzenia ustawy w życie.

Można ustawowo nakazać właścicielowi przedsiębiorstwa rzeczy, które tkwią już w społeczeństwie jako prawa zwyczajowe, z którymi się społeczeństwo żyło, rozumiało ich korzyści i odebrać sobie nie pozwoli, — trudno nie wywołać oporu przedsiębiorcy, jeśli się chce jego kosztem tworzyć instytucje zupełnie nowe i w społeczeństwie nieznane. Tak właśnie zupełnie nieznane są u nas żłobki dla niemowląt przy zakładach przemysłowych, powiem więcej: nieznaną jest opieka nad pracującą matką i jej dzieckiem, a nawet nieznaną w szerszych warstwach społeczeństwa jest wogóle opieka nad matką i dzieckiem. A przecież żłobki nie mogą być traktowane w oderwaniu od całokształtu tej opieki. Ewolucja społeczna nie zna takich wyskoków, gdyby się je nawet udało przeforsować, nie będą trwałe.

We Francji wobec grożącej depopulacji opieka nad matką i dzieckiem dawno już stała się nakazem dla każdego patrioty. Jak podaje Jaque Mornet, pierwszy żłobek dla niemowląt urządzony był przez Marbeau jeszcze w r. 1844, żłobek na 12 kołysek za 360 fr. z kosztami dziennymi 20 cent. na dziecko. W r. 1864 powstało Towarzystwo Żłobków, w r. 1879 już liczyła Francja 130 żłobków, w dn. 1 stycznia 1909 r.—445 żłobków (z czego 11 w kolonjach).

Dużo pracy zostało dokonane dobrowolnie, z inicjatywy prywatnej, zanim zjawił się nakaz rządu.

wy. Louis Deschamps⁴⁾) mówi: „nie zabijając, lecz podnosząc i pomagając istniejącym instytucjom inicjatywy prywatnej departament scentralizował dziesięć ośrodków opieki. To nie jest centralizacja administracyjna, która wszystko absorbuje, hamuje, wyjąławiła, to jest kordynacja pracy, gdzie każda instytucja zachowuje swoją autonomję.“ Obecnie, sądząc z tej broszury, całokształt opieki nad matką i dzieckiem w departamencie Dolnej Sekwany jest już zorganizowany i funkcjonuje wzorowo: poradnie i rozdawnictwo mleka, żłobki, jadłodajnie dla karmiących i ciężarnych, hotel dla matek bezdomnych z pośrednictwem w wyszukiwaniu pracy, wreszcie Dom dla Matki i Dziecka — Maison familial de Mont Saint Aignon. Każda matka ma zepewnioną opiekę i pomoc, począwszy od okresu ciąży i aż do zupełnego odchowania dziecka (przy Maison familial istnieje nawet depôtécole dla starszych dzieci). Departament ten nie jest wyjątkiem, cała Francja opiekuje się matką i dzieckiem, dowodem tego — masa żłobków, liczne „Domy“⁵⁾, z których samo Maison Maternelle de St. Maurice pod Paryżem mieści 300 matek karmiących.

U nas opieka nad matką i dzieckiem, poza wydajną pracą stacyj prawie nie istnieje. Zamknięta opieka posiada zaledwie 3 większe domy dla podrzutków, 4 schroniska dla matek samotnych. Bezdomne ciężarne nie mają gdzie się chronić (przyjmuje je krakowska szkoła położnych — ale może pomieścić zaledwie garstkę). Żłobków dla niemowląt mamy w Warszawie trzy, w całym państwie kilkanaście.

Opieka nad matką pracującą bynajmniej nie jest uważana za obowiązek obywatelski. Gdy przed wojną istniał w guberni piotrkowskiej, a włącz i w Łodzi

4) Les oeuvres de l'enfrance à Selne Inferieure r. 1922

5) Sprawozdanie ze zjazdu w Genewie w r. 1926.

nakaz utrzymywania przez przemysłowców jednego łóżka szpitalnego na każdych 60 robotników i jednego łóżka porodowego na każde 50 robotnic, nakaz ten był ściśle wykonywany co do łóżek szpitalnych, ale w całej Łodzi nie było ani jednego łóżka porodowego, i nikt się o nie nie upominał. Rodzenie, macierzyństwo uważało się naogół za rzecz zupełnie prywatną.

We Francji, jak pisze p. Letteller, znaczna ilość przemysłowców już przed wojną zorganizowała u siebie opiekę nad dzieckiem. To też odpowiadają z zainteresowaniem na kwestjonariusz Urzędu Odbudowy Przemysłu w kwestji żłobków, proszą o pewne rady konkretne, bo już żłobki projektują, nie przypuszczają wcale, aby istnienie żłobka przeszkadzało w pracy, przeciwnie chcą się zaopiekować robotnicami—matkami, bo uważają, że dobre matki są zwykle dobrymi pracownicami.

A u nas przemysłowcy stanowczo i kategorycznie sprzeciwili się nakazowi zakładania żłobków, przybrali postawę tak groźną, że robotnice za dobrodziejstwem żłobków ujrzały w perspektywie wydalenie z fabryk i wołały się wyrzec tego dobrodziejstwa. U nas trzeba dopiero wszczepić w społeczeństwo świadomość, że marnowanie sił matek i życia niemowląt jest marnowaniem dobra społecznego, trzeba dowieść, że w obecnych warunkach one się marnują w sposób haniebny. Tego w ciągu roku, ani dwóch dokonać nie można.

Nawet przy najlepszej woli uruchomienie żłobków przy wszystkich zakładach przemysłowych, zatrudniających ponad 100 kobiet, w ciągu paru lat okazałoby się niewykonalnem, a to z powodu braku personelu. Personel uważa p. Lettlier, za podstawę żłobka. Doskonały personel jest jej zdaniem dużo ważniejszym od luksusowej instalacji. Gdziekolwiek

wyniki nie były świetne, wykryto zawsze braki w pielęgnowaniu. W broszurze swej opisuje szczegółowo skromny żłobek na 10 niemowląt w którym od 7 lat nie było epidemji. Kierowniczką nie opuściła nigdy żłobka w godzinach jego funkcjonowania. Dziecko, przyniesione chorem, natychmiast było odsyłane do domu, a matka zwalniana z pracy. Poza sumiennością i dobrymi chęciami, jakże wytrawne oko musi mieć taka kierowniczka! Smutne doświadczenia nauczyły nas, iż bez dobrego personelu epidemje, w zbiorowiskach niemowlęcych są pewne. Niewolno aby w żłobkach powtórzyły się te doświadczenia. A gdzież my ten personel pielęgniarski mamy? p. Letteller wyznacza 1 pielęgniarkę na 6 niemowląt. Według sprawozdania okręgowych inspektorów pracy w r. 1923 w zarejestrowanych zakładach przemysłowych zatrudniających ponad 500 robotników, gdzie kobiety stanowią 31%, liczba robotnic wynosiła 77594. Same te większe zakłady wymagałyby według ustawy 7760 łóżeczek w żłobkach, a więc 1300 pielęgniarek. Czyż mamy w całej Polsce bodaj dziesiątą część tej liczby naprawdę wyspecjalizowanych w wychowaniu niemowląt pielęgniarek? Gdzie mamy warsztaty do ich wyspecjalizowania? Ilość szkół kształcących pielęgniarki wzrasta. W Warszawie poza amerykańską szkołą pielęgniarek mamy cztery przy szpitalach i klinice. Mamy piękną szkołę w Krakowie, we Lwowie, w Poznaniu. Szkoły te kształcą albo wyłącznie, albo przeważnie pielęgniarki do pielęgnowania chorych. Drobną ich część specjalizuje się w pracy higieniczno-społecznej, a z tych dopiero cząstka w wychowywaniu niemowląt. Nie udało mi się zdobyć dokładnej liczby takich specjalistek, dostarczanych co roku przez nasze szkoły, oraz będących już do rozporządzenia. Drogą urzędową da się to naturalnie z łatwością ustalić, zanim się do realizacji żłobków

przystąpi. Zdaje mi się, że nie wykażę zbytniego pesymizmu jeśli powiem, że siłami które już posiadamy możemy obsadzić conajwyżej kilkanaście wzorowych żłobków, w których nowe zastępy pielęgniarek odbywając praktykę stopniowo kształcić się będą. Chociaż wolno, będzieny się jednak posuwali naprzód. Zorganizować racjonalne kształcenie pielęgniarek na większą skalę trudno jest, moim zdaniem, nie mając ośrodka wzorowego wychowywania niemowlęcia pod postacią zakładu zamkniętej opieki, najlepiej Domu dla Matki i Dziecka. Nie wchodzi w szczególności, zbędne dla lekarzy: Dom taki zarówno pod względem tworzenia nauki pielęgnowania niemowląt, jak i wyrabiania personelu byłby tym, w porównaniu do żłobków i przychodni, czym jest klinika i szpital w porównaniu do ambulatorjum. Ze względu na urobienie personelu, znowuż żłobki nie mogą tak bardzo wyprzedzać całokształtu opieki nad matką i dzieckiem. Musi dbać o rozwój całokształtu tej opieki każdy, komu sprawa żłobków leży na sercu.

Naturalnie że praca ta, jeśli ma być solidną, nie da się w ciągu paru lat wykonać w całej swej rozciągłości. Ale przez samo odkładanie terminu — wykonania nie ułatwimy. Cóżemy zrobić w ciągu roku zwłok? nic zupełnie, ani na jotę nie zbliżyliśmy się do wyznaczonego celu. Trzeba nareszcie z martwego punktu ruszyć, wyznaczyć etapy pracy, i czas odroczenia konkretną robotą wypełnić. Jak już zaznaczyłam, musimy nasze społeczeństwo dopiero przekonać o potrzebie opieki nad dzieckiem pracującej matki. Bez bliższych w oczy, wyrażonych w liczbach faktów oporni przekonać się nie dadzą. Trzeba te fakta i liczby gromadzić. Skoro z mojej statystyki, gdzie narazie nie chodziło wcale o agitację, lecz tylko o wydobycie prawdy, wynikło, że nie-

co dłuższe pozostanie w domu matki zmniejsza śmiertelność dzieci aż o 39⁰/₀, zdobędziemy napewno liczby jeszcze bardziej przekonujące w statystykach większych. W tych wielkich statystykach można będzie uwzględniać oddzielne czynniki: czas powrotu matki do pracy, stopień zamożności, rodzaj opieki. Takie statystyki śmiertelności niemowląt z chwilą uruchomienia żłobków staną się niezbędne, jako kontrola rezultatów pracy żłobków. Trzebaby zapoczątkować je już teraz, aby mieć dowody potrzeby żłobków, oraz liczby do późniejszych zestawień ze śmiertelnością przy istnieniu żłobków. Kasa Chorych będzie musiała odpowiednio rubryki do swych kart wprowadzić. Trudno jednak tak wielkiej maszyny, jaką jest Kasa Chorych używać do prac próbnych. Warto by, po wzajemnem porozumieniu inspektorów fabrycznych i lekarzy, rozpocząć od próbnych, amatorskich statystyk najlepiej przy instytucjach, w których możemy się spodziewać prędkiego uruchomienia żłobków. Zdobyłoby się w ten sposób nie tylko cenny materiał, lecz i doświadczenie, potrzebne do zaprojektowania jednolitej statystyki w Kasach Chorych.

Naturalnie, że z organizowaniem pierwszych żłobków uie można czekać na wyniki statystyk. Najlepszym spopularyzowaniem i propagandą idei będzie właśnie uruchomienie kilkunastu doskonałych żłobków. Pewna inicjatywa społeczna w tym kierunku już istnieje: na Woli mamy żłobek Ligi małych matek, w Towarzystwo żłobków ze żłobkiem dziennym na Mokotowie; są przemysłowcy w Warszawie, którzy lokal na żłobek już przygotowali. Przypuszczam, że drogą propagandy, jaką Towarzystwo ma zamiar rozwinąć, da się nie jeden żłobek uruchomić, zwłaszcza, jeśli zarządy komunalne przyjdą z pomocą w sprawie zdobywania lokali.

W stowarzyszeniach kobiecych i w mieszanych związkach zawodowych powinny by powstać sekcje samoobrony pracujących matek, które zjednoczonymi siłami mogłyby sprawę opieki nad własnymi dziećmi postawić na należytych poziomach.

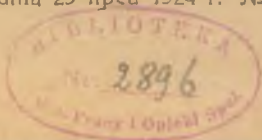
We Francji Pinard i inni działacze przyszedli do przekonania, że żłobki przy warsztatach pracy są bardziej celowe, niż żłobki municypalne, dzielnicowe. Z tych ostatnich matki korzystają dorywczo; wobec większego oddalenia matki, niezbędnem bywa nieraz dokarmianie sztuczne. Tymczasem, jak wykazało doświadczenie, do żłobka przy warsztacie pracy matka zanosí niemowlę codziennie, idąc do tej pracy. Zapewnia to ciągłość opieki nad dzieckiem, zmniejsza oderwanie matki od dziecka, umożliwia karmienie własną piersią, nawet w godzinach pracy. Ten właśnie typ żłobków przewiduje nasza ustawa i do stworzenia jaknajwiększej ilości takich żłobków powinniśmy dążyć. Przypuszczam, iż wobec małej popularności żłobków nawet wśród samych matek, wypadnie nieraz odstąpić od tego czystego typu żłobka fabrycznego i do takiego żłobka przyjmować narazie także dzieci danej dzielnicy (warunki finansowe zgóry się określi). Rzeczą najważniejszą jest, aby te pierwsze żłobki były wzorowymi i funkcjonowały bez zarzutu, w przeciwnym razie zamiast spopularyzować, zabiją ideę żłobków.

Poza pewną częścią społeczeństwa, potrzebę żłobków rozumie napewno nasz Rząd, który odpowiednie rozporządzenia wydawał, i prawdopodobnie nasze organa samorządowe. Art. 1 ustawy mówi, że przepisy tej ustawy obowiązują „w zakładach pracy choćby na zysk nieobliczonych, a prowadzonych w sposób przemysłowy, niezależnie od tego, czy te zakłady pracy są własnością prywatną, państwową,

czy samorządową“*). Mamy sporo „zakładów pracy“ nie prywatnych, zatrudniających ponad 100 kobiet, np. Magistrat m. Warszawy, centrala Kasy Chorych w Warszawie na Solcu, gdzie pracuje 214 kobiet, instytucje państwowe, jak niektóre ministerstwa, poczta i telegrafy. Główny Telegraf przy ul. Freta zatrudnia samych mężatek 135. Według danych, zebranych przez panią Krahelską, podinspektorę pracy pierwszego okręgu, w państwowych Zakładach Graficznych pracuje 417 kobiet, w państwowej Fabryce Wyrobów Tytuniowych, przy ul. Kaliskiej—514 kobiet, w państw. Fabr. Wyr. Tytun., przy ul. Dzielnej—658, w państw. Fab. Karabinów—120, w telefonach, gdzie współwłaścicielem jest również państwo—740 kobiet. Zapewne, obecny stan skarbu jest straszny, a jednak są zobowiązania, które wykonać trzeba, trzeba je uznać za dość ważne i znaleźć środki niezbędne (np. podatki od kawalerów). Nie poto się zabrania kobietom robienia sztucznych poronień, aby je skazywać na przyglądanie się bezradne, jak ich dzieci umierają z braku opieki. Samo urodzenie dziecka jeszcze sprawnego obywatela państwu nie przysparza.

Pocóż opiekujemy się dzieckiem przed urodzeniem, jeżeli po urodzeniu cały ciężar zrobienia zeń człowieka składamy na barki matki, która już upada pod brzemieniem nadmiernych obowiązków, i tego dodatkowego ciężaru nie tylko podźwignąć nie jest w stanie, lecz sama się pod nim załamuje. Może mamy tych obywateli za dużo? Poszukajmy w takim razie bardziej ludzkiego sposobu ograniczenia ich ilości. Bardziej ludzkiego i mądrego, takiego, któryby w każdym razie nie obniżał jednocześnie ich jakości.

*) Dziennik Ustaw z dnia 29 lipca 1924 r. № 65.



2896 KPiP



1 1 0 2 8 9 6

1102896

28